Naukowa wędrówka po hiszpańskojęzyczn ej literaturze



Od lewej: rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Marek Bojarski, prof. Florian Śmieja i prof. Beata Baczyńska.

Z prof. Florianem Śmieją, iberystą mieszkającym w Kanadzie, który 6 maja 2015 r. podczas uroczystosci otrzymania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Izabeli Katolickiej, przyznanym przez króla Hiszpanii Filipa VI – rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Panie Profesorze, studiował Pan na University College w Cork w Irlandii, potem w King's College w Londynie, by w 1955 roku uzyskać tytuł magistra filologii hiszpańskiej. Skąd u Pana zainteresowanie hiszpańską literaturą?

Florian Śmieja: Z językiem hiszpańskim spotkałem się w 1947 roku w Irlandii. Znajomość łaciny zachęciła do poważniejszego zajęcia się nim i później w Londynie kontynuowałem jego studiowanie na King's College robiąc tam magisterium i doktorat. Egzotyczny język stał się kluczem do fascynującej literatury i zachęcał do prób tłumaczenia.

JS-G: Jako badacz literacki, zajmował się Pan literaturą starohiszpańską. Co Pana urzekło w literaturze tego okresu?

FŚ: Zafascynowała mnie literatura starohiszpańska, gdyż akurat wtedy udało się uczonym odcyfrować teksty arabskie i hebrajskie zawierające ślady romańskich wtrąceń. Frapowała również saga wojen arabsko-iberyjskich okresu odzyskiwania Półwyspu spod jarzma najeźdźców. Pociągała też dworskość i kurtuazja balladowych bohaterów zmagań na jątrzącej przez wieki granicy.

JS-G: Jako pierwszy wskazał Pan na zbieżność teorii konceptu Baltasara Graciána, hiszpańskiego jezuity, z poetyką Macieja

Kazimierza Sarbiewskiego. Na czym polegał ten koncept?

FŚ: Pracując nad konceptyzmem barokowej literatury hiszpańskiej, przeczytałem wydaną w 1958 roku przez Stanisława Skiminę rozprawę Macieja Sarbiewskiego (1595-1640) „De acuto et arguto", o poincie i dowcipie. Zauważyłem w niej interesujące zbieżności z teoriami hiszpańskiego jezuity Baltasara Graciána (1601-1658). Ponieważ obaj byli w podobnym czasie w Rzymie, zaświtała myśl o interakcji w formułowaniu pojęcia zgodnej niezgodności (concors discordia), co natychmiast zwróciło uwagę brytyjskich hispanistów, w pierwszym rzędzie profesora Aleksandra Parkera, mojego promotora.

JS-G: Interesuje Pana literatura hiszpańska tworzona przez autorów nie tylko z Hiszpanii, ale i z całego hiszpańskojęzycznego obszaru kulturowego, z Meksyku, Kuby, Ameryki Łacińskiej. O spotkaniach z pisarzami spoza Hiszpanii pisał Pan w „Migawkach", potem w „Śladach światła". Czy można znaleźć wspólny mianownik dla współczesnej literatury hiszpańskojęzycznej na świecie?

FŚ: Wspólnym mianownikiem literatury hiszpańskojęzycznej jest oczywiście język. Spotkałem ostatnio w Zabrzu Czesława Ratkę. Zafascynowany historią chilijskich Indian, nauczył się hiszpańskiego i pilnie przekłada epopeję Alonsa Ercilli

„Araucana” na piękne polskie oktawy. Podobnie rozkwit realizmu magicznego powieści latynoskiej pobudził szerokie zainteresowanie się nią.

JS-G: Czy można znaleźć uniwersalny klucz do literatury hiszpańskiej?

FŚ: Obawiam się, że nie. Zmieszanie kultur, barokowe ekscesy, ekscentryczna wyobraźnia, pogarda śmierci, fanatyczna żywiołowość, egzystencjalny lęk, to wszystko nie daje jednoznacznej odpowiedzi na atrakcyjność ducha iberyjskości, na potrafiący zaskakiwać fenomen.

JS-G: Jest pan autorem przekładów literatury hiszpańskiej i hispanoamerykańskiej, m.in. Gustava Adolfa Bécquera, Juana Ramóna Jimenéza, Camilo José Celi, Luisa Martína-Santosa. Dlaczego wybrał Pan tych twórców, aby przybliżyć ich polskiemu czytelnikowi?

FŚ: Niektóre tylko moje przekłady ukazały się drukiem, inne czekają na łaskawsze czasy. Wiele dalszych padło po drodze, gdyż jest ona żmudna i niełaskawa. Trzeba wielkiego samozaparcia, by trwać na tym ugorze najczęściej bez żadnej rekompensaty i uznania. “Srebronia” Jimenéza poznałem jeszcze w Irlandii. Pofatygowałem się parę razy do Moguer, by poznać okolice i ludzi. Starałem się zapoznać ze wszystkimi szczegółami

i z niczego nie rezygnować. W Andaluzji poznawałem krajobrazy opisywane w relacjach z rekonkisty. Przygotowywałem się do przekładu meksykańskiej powieści o rewolucji, jadąc autobusem wzdłuż całej ruty akcji opisanej w oryginale. Sympatyzowałem z losem cristeros zmasakrowanych przez wojska rządowe i dlatego spolszczyłem czytadło "Zadumana". "Czas milczenia" zapowiadał liberalniejszą powieść hiszpańską, a że wydawca nie umiał znaleźć tłumacza, więc pomogłem.

JS-G: Czy tłumaczył Pan także literaturę polską na język hiszpański?

FŚ: Moje tłumaczenia polskich tekstów skończyły się nikłym powodzeniem. Praca nad tomem wierszy Herberta w Maladze przepadła, zdołałem wydrukować tylko pojedyncze wiersze Herberta i Szymborskiej. W Meksyku ukazał się tomik moich tłumaczeń Stanisława Leca „Myśli nieuczesanych" jako „Pensamientos desmelenados".

JS-G: Był Pan przez wiele lat wykładowcą: w School of Slavonic and East European Studies, London School of Economics, Nottingham University, Western Ontario University w Kanadzie oraz PUNO – Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. Po przejściu na emeryturę, powiedział Pan, że chciałby spłacić dług wobec studentów polskich. Podjął Pan wówczas współpracę z Akademią Polonijną w Częstochowie, a w latach 1991–1997 prowadził Pan

seminaria oraz wykłady gościnne na Uniwersytecie Wrocławskim. Przyczynił się Pan tym samym do ukształtowania pierwszego pokolenia hispanistów po 1989 r. i rozwoju studiów hispanistycznych w Polsce. W jakim stopniu studenci w Polsce interesują się literaturą hiszpańskojęzyczną?

FŚ: Owszem, ucząc Brytyjczyków i Amerykanów a potem Kanadyjczyków języka hiszpańskiego marzyłem o wykładach dla polskich studentów. I to mi się udało po przejściu na emeryturę w 1990 roku. Spędziłem partie kilku lat we Wrocławiu, Opolu i Częstochowie, oraz liznąłem trochę Kraków, Wilno i Ostrawę. Studenci wrocławscy zapadli najgłębiej w mojej pamięci, szczególnie myślę o trzech dobrych doktoratach, w których uczestniczyłem.

JS-G: Proszę opowiedzieć o swoim spotkaniu i wieloletniej współpracy z prof. Beatą Baczyńską z Uniwersytetu Wrocławskiego, która w maju br. wręczyła Panu doctorat honoris causa UW w tej samej barokowej Auli Leopoldyńskiej, w której kiedyś Pan jej wręczył doktorat nauk humanistycznych.

FŚ: Profesor Beatę Baczyńską spotkałem w Madrycie w 1989 roku. Byłem wtedy na dwumiesięcznym stypendium ministerstwa hiszpańskiego, a ona na kursie jako świeża magister Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zgadaliśmy się o Calderonie. Mnie nękało poczucie niedosytu, bo jako uczeń profesora Parkera i

jego szkoły calderonowskiej, nie wykazałem się żadnym osiągnięciem na tym polu i zainteresowanie Beaty Calderonem obiecywało jakąś możliwość późnej kompensaty. Wtórowałem jej pracom i obficie korespondowałem z nią zanim przedstawiła drukowaną później pracę doktorską o „Księciu Niezłomnym". Publikując następnie książkę o teatrze Calderona wpisała się na listę polskich znawców hiszpańskiego dramaturga potwierdzając to współorganizacją międzynarodowego kongresu. Jej wydana w 2014 roku monumentalna „Historia literatury hiszpańskiej" ustaliła kaliber jej zaangażowania i jakość przesłania. Podejrzewam, że jej udział w przekonaniu Rady, by uczciła mnie honorowym wyróżnieniem, a wystąpienie jako promotora stworzyło bajkową wprost sytuację mojej inwestytury. Nauczyciele rzadko doczekują się równej przygody.

JS-G: Podczas tej samej uroczystości we Wrocławiu otrzymał Pan Krzyż Komandorski Orderu Izabeli Katolickiej (Orden de Isabela la Católica) przyznany przez króla Hiszpanii, Filipa VI. Krzyż ten jest najwyższym odznaczeniem w Hiszpanii. Aktu dekoracji dokonał Agustín Núnez Martínez, ambasador królestwa Hiszpanii w Polsce oraz Josep Maria de Sagarra, dyrektor Instytutu Cervantesa w Warszawie. Czym dla Pana było to zaszczytne wyróżnienie?

FŚ: Nie odgadłem dotąd istotnej przyczyny nadania mi hiszpańskiego medalu. Było to dla mnie zupełnym zaskoczeniem.

Moja spontaniczna replika, że to tak jak z bombami na wojnie – padają daleko od frontu i zazwyczaj na niewinnych, wcale tak dalece się nie myliła. Ale order Królowej Izabeli Katolickiej zawisł na mojej szyi, więc zobowiązuje do wierności dziedzictwu Króla Filipa VI, którego podpis na dyplomie przypomina, że służba moja została zapamiętana i nagrodzona, choć może zbyt szczodrze. Przystoi jednak wielkim przesada. Widzę w tym geście docenienie wydziału i jego zasłużonych pracowników.

JS-G: W Polskich wydawnictwach są dwa pana tłumaczenia z literatury hiszpańskiej. Od 11 lat w wydawnictwie „Czuły barbarzyńca" czeka przełożony przez Pana „Srebroń i ja" Juana Jimeneza. W jednym z wrocławskich wydawnictw, czeka też na druk pana przekład z Baltazara Graciana „Wyrocznia podręczna i sztuka roztropności". Jak Pan myśli, dlaczego wydawnictwa zwlekają z wydawaniem tłumaczeń literatury hiszpańskiej?

FŚ: Nie rozumiem, dlaczego nie wydają od dekady„Srebronia i ja," autora nagrodzonego Nagrodą Nobla, a przetrzymywanie tekstu jest po prostu skandalem. Wydawca obiecał solennie wydać w tym roku, ale jeśli nie skorzysta z koniunktury, to winien się wziąć za inny fach. „Wyrocznia podręczna i sztuka roztropności" jezuity Baltazara Graciana ukaże się we Wrocławiu w opracowaniu Beaty Baczyńskiej i Jose Luisa Losady. Obecnie wprowadzany jest do edycji aparat naukowy. Będzie to pierwszy polski przekład dokonany z oryginału i jego debiut spodziewany

jest jeszcze w tym roku.

JS-G: Czy gdyby jeszcze raz wybierał Pan kierunek swoich zainteresowań, poszedłby Pan drogą literatury hiszpańskojęzycznej?

FŚ: Sądzę, że gdybym teraz wybierał kierunek, to znałbym lepiej studiowaną materię i język i bardziej skorzystał z wieloletniego doświadczenia. Miałbym wtedy szansę zrobić swoje propozycje lepiej i szybciej, a w konsekwencji więcej.

Nie byłem wcale Wiechem wileńskim



Tadeusz Konwicki podczas realizacji filmu „Dolina Issy” w 1981 roku Foto: PAP/Witold Rozmysłowicz.

z Tadeuszem Konwickim rozmawia Romuald Mieczkowski

Romuald Mieczkowski: *Ponieważ Pan pochodzi z Wilna, powiedzmy, wtedy były to okolice Wilna, rozmowę należy rozpocząć od tamtych stron…*

Tadeusz Konwicki: Taip. Laba diena. Man labai malonu, kad as kalbu lietuviskai.

RM: *Doskonale! Kiedy i gdzie tego się Pan nauczył?*

TK: W Wilnie, chyba w latach 1940-41, kiedy chodziłem do

Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta i kiedy wprowadzono nauczanie po litewsku. A do 1938 roku uczęszczałem do szkoły powszechnej w rodzinnej Kolonii Wileńskiej. Wojna mnie zaskoczyła po pierwszej klasie gimnazjalnej. W tym gimnazjum uczyłem się podczas okupacji radzieckiej, dopiero jak przyszli Niemcy rozpoczęliśmy się naukę na tajnych kompletach.

RM: *Potem była Polska.*

TK: Wyjechałem na przełomie kwietnia i maja 1945 roku. Kiedy dotarliśmy do Białegostoku, akurat tam obchodzono Dzień Zwycięstwa. Pamiętam, jak żołnierze radzieccy strzelali na wiwat.

RM: *Jaka była stacja docelowa?*

TK: Ja się najpierw trochę włóczyłem po Polsce. Nie miałem tu żadnych odniesień – krewnych, znajomych nawet. Aż wreszcie wylądowałem na dwa lata w Krakowie, gdzie się zapisałem na Uniwersytet Jagielloński. Pracowałem w redakcji tygodnika kulturalno-literackiego „Odrodzenie". Potem jego redakcja opuściła Kraków i ja, jako nieodzowny redaktor techniczny, wjechałem od Warszawy, totalnie zrujnowanej i na początku – co dziwne – zamieszkałem w hotelu „Bristol", gdzie były same ambasady. Parę miesięcy tam urzędowałem i wreszcie Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", która wydawała

„Odrodzenie”, wybudowała na Frascati swój dom i dostałem tam pokoik, z kuchenką i dostępem do łazienki. W taki sposób, jako młody człowiek znalazłem się wśród literatów warszawskich.

RM: *I wtedy, w Warszawie, bierze początek Pana pisarstwo, i to z wątkami wileńskimi?*

TK: Ja dość wcześnie, jako próbujący pisać, zrozumiałem, że trzeba mieć rodowód: być skądś, mieć swoją ziemię ojczystą, swoje otoczenie, swoje nawyki moralno-obyczajowe. Przez całe życie trzymałem się takiego etosu wileńskiego, ale jako honorowy Wilnianin, nie nadużywając. Ja nie byłem wcale Wiechem wileńskim. Natomiast Wilno zawsze istniało w tym, co pisałem – w pejzażu, w klimacie, w duchu i w pewnych obyczajach charakterologicznych.

RM: *Co leży u ich podstaw?*

TK: Krótko mówiąc, jest to skłonność do ascezy. Bardzo wyraziste poczucie godności i honoru. Może nie zawsze mi się udawało realizować te ideały w pełni, ale przez cały czas o tym pamiętałem.

RM: *Czy po latach ta percepcja wileńskości się zmieniła?*

TK: Ja się boję do tego przyznać. Kiedy po przełomie

historycznym parę razy byłem w Wilnie, miałem dziwne uczucia. Poza dumą i satysfakcją z urody miasta, urzeczenia jego historią, nie pozostawiało mnie wrażenie, że to już nie moje miasto… Podobne uczucia – jak się dowiedziałem – mieli inni Wilnianie po odwiedzeniu swych ojczystych stron, przywiązani do nich przecież w jakimś stopniu „wirtualnie", do swej wileńszyzny pamięci, uwarunkowanej doświadczeniami dzieciństwa, młodości, wszystkim tym, co nas tam kształtowało. Dziś miasto jest zupełnie inne. I to nie tylko przypadek Wilna. Takie wrażenie mają ludzie z innych miast, które musieli opuścić i wracają do nich po latach.

RM: *Czyli Wilno jest mitem, jak w twórczości literackiej?*

TK: To sprawa bardzo skomplikowana. Jest, na przykład, w mieście francuskim Lille bardzo silny ośrodek polonistyczny. Ludzie, którzy z jakichś powodów zajęli się sprawami polskimi i dawnymi Kresami, stworzyli coś w rodzaju „wirtualnego kraju", który jak piękny obłok nad tą ziemią krąży. Na to składa się tradycja, kultura, obyczajowość, pamięć Kresów, które przecież tak wiele dały. Nie tylko Polsce, bo z tego bogactwa wiele też czerpie Litwa, Białoruś czy Ukraina. Jest to rzecz dla sztuki bardzo korzystna. I warto być świadomym obywatelem tej tajemniczej krainy, tak szczodrej dla sztuki.

RM: *Mówimy o tym w czasie przeszłym. Na tych terenach*

rozwija się współcześnie sztuka suwerennych narodów…

TK: Wielkie Księstwo Litewskie było organizmem o wielkim znaczeniu i historycznym i politycznym. Z rozbiorami straciło byt administracyjno-polityczny, ale pamięć o tym zachowała się w świadomości wielu ludzi. Litwini, którzy nie bali się rusyfikacji, zawsze się obawiali polonizacji, ponieważ następowała bez przymusu, była spontaniczna, bo atrakcyjna, ponieważ niosła nowe i postępowe prądy z Zachodu. Teraz owej polonizacji nie trzeba się bać – Litwa jako państwo się skrzepiła, dzięki też wyrazistym pierwiastkom bałtyckim, czy nawet bardziej charakterystycznym dla Skandynawii. To pracowitość, powściągliwość i jeszcze inne cechy. Jednakże w stabilizacji, jaka szybko postępuje, Litwini będą ujawniać coraz bardziej związki kulturowe na płaszczyźnie tradycji Wielkiego Księstwa, w tym związki z dawną kulturą Rzeczypospolitej. Znajdą w nich wiele rzeczy koniecznych dla funkcjonowania ich tożsamości. Lęki antypolonizacyjne będą słabnąć. Powinniśmy wzajemnie wykazywać sobie życzliwość, odpowiednio promować osiągnięcia kulturalne naszych sąsiadów, poznawać ich współczesną twórczość. Trzeba pamiętać, że Polska jednocześnie dla Litwy tworzy coś w rodzaju pomostu w przebijaniu się na świat. Klasycznym przykładem jest światowa kariera Stasysa Eidrigeviciusa, jaka rozwinęła się nie w Kownie, nie w Wilnie, tylko w Warszawie, wcześniej z Polską był mocno związany Mikołaj Ciurlionis, o czym rzadko się na Litwie mówi. Takich

przykładów teraz można znaleźć wiele, również w innych dziedzinach.

RM: *Sprzyja temu otwarcie granic i współpraca na szczeblu państwowym.*

TK: Ja temu bardzo kibicuję. Oby się ona rozwijała. Z Litwą łatwiej. To nawet nie Ukraina. Cmentarz Orląt niby jest, ale ciągle z jakimiś niepewnościami. Tymczasem spokojnie można sobie pójść na Cmentarz na Rossie, oddać hołd Marszałkowi, tym, którzy złożyli swe głowy w walce o Wilno. Litwini w czasach radzieckich nie dopuścili, aby nekropolia była zniszczona, nie pozwolili przez nią prowadzić drogi… W ramach tego co się dzieje na całym świecie, najlepiej by było, aby Wilno było miastem otwartym, z pamiątkami narodów, które w nim mieszkały bądź mieszkają. Nawet gdyby ktoś zupełnie zwariował i chciał w nim zatrzeć ślady polskie, tego nie da się zrobić. Podczas europejskich powrotów do źródeł Litwini będą dumni z dawnej wspólnoty, z pierwiastków też żydowskich, białoruskich, tatarskich czy karaimskich. Wilno ma szansę być miastem wielu kultur, które jakoś potrafiły ze sobą współżyć. To dałoby też szansę miastu stać się unikalnym miejscem w Europie do prowadzenia badań nad fenomenem styku kultur.

RM: *Po dzień dzisiejszy są też tam Polacy. W Wilnie stanowią oni niemal piątą część ogółu mieszkańców.*

TK: Jako człowiek, nie poddający się próbom syntez socjologicznych, zdaję sobie sprawę, że Polacy na Wileńszczyźnie czują się wyrolowani, zostali porzuceni i zdani na samych siebie - nie z powodu złego usposobienia społeczności w Polsce, tylko z powodu odcięcia. Wiem o tym, bo nawet z matką nie mogłem stale korespondować, były utrudnienia. Teraz – co innego. Popieram starania pana redaktora, aby przyczyniać się ze wszech miar do powstawania prężnej inteligencji polskiej na Litwie – światłej, rozumnej, świadomej swojej roli, która by nie dała się zepchnąć do roli marginesu społecznego, przeciwstawiała się takim, co uważają, że gdy jest słonina, chleb i samogon to można żyć. Całe szczęście, taka degradacja już nie jest możliwa. Obserwuję aspiracje rodaków z Wileńszczyzny. Ważne, żeby ten potencjał powiększać w warunkach tejże wielokulturowości. Dostałem list, o czym panu opowiadałem, od kierowniczki szkoły w Bujwidzach. Czuje się ona pełnoprawną obywatelką tej miejscowości, swojego społeczeństwa, które ma przed sobą przyszłość. Między innymi, jej polszczyzna jest taka, że ja bym chciał tak nią władać… Mam wrażenie, że coraz więcej jest dziś ludzi pozbawionych kompleksów. No, i moje listy, z adresem, pisanym po polsku, doszły do adresata.

RM: *Zupełnie inna sytuacja na Białorusi.*

TK: Nasi politycy nie zdają sobie sprawy, w jakich tarapatach jest to społeczeństwo. To bardzo delikatna materia, potrzebująca

wyczucia… Jak też pamięci, o pozytywnych naszych posunięciach w przeszłości – przecież dzięki inicjatywie naszych szlagonów zaczęła się białoruska literatura w drugiej połowie XIX wieku. Nasi sąsiedzi mieli też gorzej, bo ich inteligencję wytrzebiono w Związku Radzieckim prawie doszczętnie, brakuje tu fermentu intelektualno-artystycznego. Te procesy utrwalania własnej tożsamości jeszcze tam długo będą trwały. Na Litwie jest inaczej i dlatego ja liczę na szybszą poprawę tam sytuacji rodaków. Choć i tu te relacje od czasu do czasu będą wstrząsane i podawane próbom przez różne demagogie, niektórzy też – co charakterystyczne dla państw całego regionu – dla własnego interesu podgrzewać będą konflikty. I na Białorusi nastąpią zmiany – wszystko ma swój czas. Ja nawet kiedyś taką tezę wysunąłem w stosunku do Białorusi, że można mieć podwójną tożsamość. Myślę, że taki stan jest możliwy, że da się pogodzić w jednym spuściznę dwu narodów. Zresztą dziś o rodowodzie mogą mówić tylko nazwiska. Znam człowieka o nazwisku Kiszkis, pan wie, co to oznacza (zając – R.M.) po polsku. Jest masa nazwisk o rodowodzie białoruskim, ukraińskim czy litewskim. I to mnie bardzo fascynuje.

Zaznaczam z uporem: Unia Europejska, jeśli się utrzyma, nie rozwali się z powodu natłoku kolejnych państw, będzie kojąco i łagodząco wpływała na układ tych wszystkich problemów narodowościowo-plemiennych w Środkowej i Wschodniej Europie.

RM: *Wróćmy na Litwę. Powiedział Pan, że otrzymuje stamtąd listy od czytelników.*

TK: To są listy nie tylko od Polaków, ale i od Litwinów, którzy starają się do mnie pisać po polsku, jak potrafią. Widzi Pan, tam na półce stoi taka pocztóweczka. Jest to reprodukcja uratowanego cudem z pożaru kościoła w Bujwidzach obrazu św. Kazimierza. Od kogo ja to dostałem? Od pani Mareckaite, znanej teatrologa. Takich nici z Litwy jest więcej.

RM: *Nie widziałem ostatnio Pańskich książek, wydanych po litewsku.*

TK: Byłem wydany po litewsku jeden raz, jeszcze za czasów radzieckich. Wydano mi *Dziurę w niebie* i *Sennik współczesny.* Przygotowywano się do wydania *Małej Apokalipsy,* ale rzecz upadła. Z tego powodu nie mam urazu, bowiem rozumiem, że teraz Litwini mają nieskrępowany dostęp do literatury światowej i korzystają z tego.

RM: *W większości Pańskich utworów obecna jest Litwa.*

TK: Miałem zabawny przypadek w Paryżu. Podczas udziału w dyskusji telewizyjnej czy radiowej przedstawiono mnie jako „pisarza litewskiego". Skąd to wynikło? Sprawa prosta – występowałem w interesie dawnych Kresów, w interesie Wilna i

w interesie Litwy. Działając w nawiązaniu do luźnego przywołania marzenia Józefa Piłsudskiego o związku, a konkretniej o federacji narodów. Od Morza Bałtyckiego po Czarne. Dziś taka partnerska wspólnota nie straciła na swej aktualności. Należy działać w tym kierunku i pruć pod prąd, do przodu, bo szkoda czasu. W ten sposób raz na zawsze da się odeprzeć widmo rozbiorów i okupacji, dominacji obcych sił.

RM: *Mimo innych „parasoli ochronnych". Ponadto w dobie powszechnej informacji, rozwoju komunikacji medialnej nie da się utrzymywać zacofanych skansenów.*

TK: Z powodu globalizacji świat się nie tylko kurczy, ale staje się jednością. Córka moich znajomych wyszła za mąż za Portugalczyka. Ich syn ożenił się z Amerykanką. Mam znajomych, którzy na weekend latają do Nowego Jorku. Wiem, że są protesty przeciwko globalizacji, często bardzo słuszne, ale jak w każdym rozwoju – więcej tu zjawisk pozytywnych. Daj Boże, żeby na Litwie wytworzyła się zauważalna grupa inteligencji polskiej, która będzie korzystna dla samych Litwinów i dla innych.

RM: *To zadanie dla mniejszości polskiej, która jest w stanie przyczynić się do promocji osiągnięć Litwinów w Polsce i – vice versa – na przykład artystów z Polski na Litwie.*

TK: To, co Pan mówi, świadczy o najwyższym poziomie współistnienia relacji narodowościowych. Tak powinno być. Choć na co dzień jestem sceptykiem, to w tym zakresie pozostaję optymistą. Może tak się dzieje dlatego, że o tym bardzo często myślę. W stanie wojennym, kiedy były bardzo ponure czasy, ja ciągle spacerowałem pomiędzy Kolonią Wileńską a Wilnem. W myślach. Dziś to jest dzielnica miasta, a ja wspominałem tamtą drogę z jej przygodami krajobrazowymi. Jest to świat, do którego chętnie się wraca. Powiedzmy szczerze, jakieś większe krwawe zaszłości nie podzieliły naszych nacji. Litwa to nieduży kraj, wobec tego obowiązuje nas wyjątkowa życzliwość i uwaga. Niech Litwini z tego korzystają. I tak jest – brylują w Polsce ze swoimi teatrami, z plastyką, muzyką. Są wysoko cenieni i bardzo serdecznie przyjmowani.

RM: *Miejmy nadzieję, że tak będzie. Dziękując za rozmowę, chcę zaprosić Pana na przyszłoroczne Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią", podczas których planujemy więcej czasu poświęcić Pańskiej twórczości.*

TK: Jestem tym wzruszony. Życzę Polakom na Litwie i Litwinom sukcesów we wzajemnym ubogacaniu siebie.

Wywiad ukazał się w „Liście oceanicznym", dodatku kulturalnym

„Gazety” z Toronto w październiku 2005 r.

Polski Rapperswil



Muzeum Polskie w Rapperswilu w Szwajcarii

Los Muzeum Polskiego, którego siedziba znajduje się w średniowiecznym zamku w pobliżu malowniczego Jeziora Zuryskiego, stoi pod znakiem zapytania. Starania polskiej dyplomacji, aby po 140 latach nadal utrzymać tę polska placówkę w Szwajcarii, jakże ważną dla historii polskiej kultury na emigracji, nie przyniosły rezultatów. W miejscu polskiego muzeum ma powstać restauracja i muzeum gminne. (red.)

Anna Piotrowska

Kiedy podróżny dojeżdża do Rapperswilu samochodem czy pociągiem, albo przypływa stateczkiem z odległego o 40 km Zurychu, widzi z daleka wznoszący się na wzgórzu wysuniętego w Jezioro Zuryskie półwyspu, średniowieczny zamek. Rapperswil jest uroczym starym miasteczkiem, latem pachnącym różami, kwitnącymi w miejskich ogrodach. Wędrując wąskimi uliczkami zwiedzający trafia na plac główny, a stąd ozdobione fontannami schody kierują go na zamek. Wchodząc nimi, mija po lewej stronie kamienicę Burghof i prowadzące do niej wejście z tablicą: „Muzeum Polskie – Biblioteka". Wiele osób przystaje już tutaj i stawia klasyczne pytanie: „Skąd Polacy? Skąd polskie Muzeum w Rapperswilu?" Inni wędrują dalej i tam napotykają stojącą przed wejściem na zamkowy dziedziniec, zwieńczoną wznoszącym się do lotu orłem, kolumnę. Na cokole kolumny widnieje napis: MAGNA RES LIBERTAS (Wolność to wielka rzecz) i tablice z herbami Polski i Litwy oraz teksty w jęz. polskim i niemieckim: „Niespożyty duch Polski stuletnią krwawą walką protestujący przeciw ciemiężącej go przemocy z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata". Przy bramie na dziedziniec tablica: „Muzeum Polskie"…

To właśnie ta kolumna jest kluczem do zagadki: Skąd Polacy w Rapperswilu? Pamiątkowy pomnik-kolumnę, usytuowany początkowo nad brzegiem Jeziora Zuryskiego, ufundował w 1868

r., w stulecie konfederacji barskiej, mieszkający w podzuryskim Kilchbergu, Władysław hr. Plater, emigrant po powstaniu 1830-31, działacz zaangażowany w sprawę walki o niepodległość Polski, publicysta i wydawca. Hrabia Plater podpisał też umowę z gminą miejską w Rapperswilu, obowiązującą przez 99 lat, w ramach której, w zamian za wyremontowanie zrujnowanego 13-wiecznego rapperswilskiego zamku, uzyskał możliwość urządzenia w nim muzeum gromadzącego polskie pamiątki narodowe. W dwa lata później tzn. 1870 zostały otwarte dla publiczności pierwsze dwie sale wystawowe powstającego tu Polskiego Muzeum Historycznego. Po początkowym okresie, kiedy to Plater praktycznie sam ponosił ciężar remontowania zamku i wyposażania muzeum, do Rapperswilu zaczęły napływać dary od polskiej emigracji, nie tylko z Europy, ale również od diaspory polskiej w Ameryce. Do muzeum, przemianowanego wkrótce na Polskie Muzeum Narodowe, trafiły nie tylko różnego rodzaju obiekty sztuki, ale przede wszystkim archiwa, księgozbiory i pamiątki narodowe.

Znalazły się tam między innymi: archiwa zakładów i komitetów emigracyjnych, akta instytucji i stowarzyszeń z okresu Wielkiej Emigracji oraz dzieła do dziejów powstania styczniowego oraz losów emigracji w Szwajcarii po upadku powstania, a także uzupełniające je druki, sztychy i mapy. Henryk Bukowski (1839-1900) powstaniec styczniowy, działacz emigracyjny, antykwariusz w Sztokholmie, mecenas sztuki i nauki polskiej na

emigracji, wiceprezes Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu] ofiarował Muzeum zbiór rękopisów dotyczących Tadeusza Kościuszki. Podstawą biblioteki stały się zbiory Leonarda Chodźki, zakupione w 1874 r.

W Narodowym Muzeum Polskim funkcje bibliotekarzy pełnili takie znane osoby jak: Zygmunt Wasilewski, Stanisław Grabski, Wacław Karczewski, Władysław Kłyszewski, Stanisław Zieliński i Adam Lewak. Najsłynniejszym z nich był jednak Stefan Żeromski. Pracował on w muzeum latach 1892 do 1896. Jedną z jego zasług było urządzenie w nim sal Kościuszki i Mickiewicza. W Rapperswilu napisał też swoje powstańcze opowiadania.
W październiku roku 1895 do Rapperswilu przywieziono serce Tadeusza Kościuszki, które stało się przedmiotem szczególnego kultu. W baszcie prochowej otworzono mauzoleum Naczelnika.



Zamek w Rapperswilu, fot.: Wikimedia Commons

Na dorocznych spotkaniach obradowali w Rapperswilu – jako nieoficjalny Kongres Narodowy – przedstawiciele zrzeszeń

emigracyjnych i Polaków spod zaborów. Rapperswil odwiedzili wszyscy ówcześni pisarze polscy (m. in. B. Prus, M. Konopnicka, E. Orzeszkowa, H. Sienkiewicz, T. Lenartowicz), a i Józef Ignacy Kraszewski, Agaton Giller i Zygmunt Miłkowski (T.T. Jeż) byli w Zarządzie Muzeum.

Testament Platera określał zbiory Polskiego Muzeum Narodowego, jako własność narodu polskiego, które powinny wrócić do Polski, po odzyskaniu przez nią niepodległości. Uchwała Sejmu RP z 21 października 1921 r. zobowiązywała rząd polski do realizacji tego postanowienia, tj. do zaopiekowania się rapperswilskim Muzeum i do przewiezienia zbiorów i urny z sercem T. Kościuszki do kraju. Uchwałę wykonano w 1927 r. Do Polski pojechało 14 wagonów wiozących zbiory muzealne. Według ówczesnego sprawozdania w bibliotece znajdowało się wtedy 91 tys. druków, 27 tys. rękopisów, 1400 map i atlasów, ponad 1000 zapisów nutowych oraz ok. 10 tys. fotografii. Przewiezione zbiory muzealne umieszczono w Muzeum Narodowym w Warszawie oraz Muzeum Wojska Polskiego. Urnę złożono w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie. Zbiory biblioteczne i archiwalne przekazano do Centralnej Biblioteki Wojskowej, a później do powstałej właśnie Biblioteki Narodowej (gdzie stanowiły osobny dział „Biblioteka Rapperswilska”). Ze zniszczeń II wojny światowej ocalało jedynie 45 rękopisów uratowanych przez pracowników Biblioteki Narodowej (najcenniejsza część zbiorów spłonęła najpierw w

1939, a potem w czasie powstania warszawskiego w 1944).

Po przewiezieniu zbiorów do Warszawy, zamek rapperswilski wprawdzie opustoszał, ale Szwajcarzy nie rozwiązali umowy o najem. Ze względu na brak funduszów, młode państwo polskie niezbyt śpieszyło się z zagospodarowaniem zamku. Nastąpiło to dopiero w roku 1936, kiedy to z inicjatywy artystów grupy ”Blok” zorganizowana została wystawa współczesnej sztuki polskiej „Polnische Kunst”. W kolejnych latach przedstawiono z dużym powodzeniem dalsze wystawy o podobnym charakterze. Nowo powstałe muzeum nazwano Muzeum Polski Współczesnej. Kustoszem została Halina Jastrzębowska-Kenarowa. W zamku powstała trwała ekspozycja obrazująca sztukę, życie i dorobek wolnej Polski, uzupełniana tematycznymi wystawami czasowymi. W roku 1940 w Szwajcarii zostało internowanych ok. 13 000 polskich żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Muzeum przejęło funkcję edukacyjną, dostarczając internowanym lektur, podręczników i prasę obozową. W Muzeum powstał specjalny dział poświęcony 2 DSP.

Po roku 1945 Muzeum przeszło pod zarząd nowych, komunistycznych władz polskich, które zamierzały przekształcać je w propagandową placówkę. W tej sytuacji władze miejskie Rapperswilu wypowiedziały umowę dzierżawną i na mocy wyroku Sądu Najwyższego w Lozannie Muzeum zostało zamknięte. W lutym 1952 r. zbiory rapperswilskie wywieziono do

Polski i do chwili obecnej nie wiadomo, dokąd trafiły.

Miejsce Muzeum Polski Współczesnej zajęło Szwajcarskie Towarzystwo Zamków (Schweizerische Burgenverein), które w ramach przeprowadzonej restauracji zamku, usunęło prawie całkowicie polskie ślady z jego terenu. W odpowiedzi na likwidację polskiego muzeum, w styczniu 1954 r. powstało polsko-szwajcarskie „Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu". Jego twórcami byli wybitni Szwajcarzy oraz grupa byłych internowanych Polaków. Należeli do nich m.in.: Maria Hohl-Hostettler, Josef Ammann, Alfred Loepfe, Alfons Bronarski, o. Józef Maria Bocheński, Janusz Rakowski, Aleksander Wasung, Irena Zadarnowska, Roman Gierszewski, Zdzisław Pręgowski.

W kolejnych latach Towarzystwo zorganizowało „gościnnie" w dwóch salach zamkowych małą ekspozycję muzealną oraz cały szereg wystaw tymczasowych (Przyjaźń polsko-szwajcarska, Rocznica Powstania 1863 roku; 25-lecie internowania 2 DSP 1940-1965). Przełom stanowiła jubileuszowa wystawa kopernikowska w 1973 r. Jej powodzenie zadecydowało o ponownym utworzeniu w rapperswilskim zamku (w miejsce ekspozycji Szwajcarskiego Towarzystwa Zamków) „okna wolnej Polski na wolnej ziemi Helwetów" tj. nowego, niezależnego od oficjalnych władz w Warszawie, polskiego muzeum. Dnia 21 czerwca 1975 roku odbyła się uroczystość otwarcia (już

trzeciego na rapperswilskim zamku) Muzeum Polskiego, utworzonego według koncepcji Janusza Morkowskiego. Sprzymierzeńcami w tym przedsięwzięciu byli: od strony finansowej – Julian Godlewski z Lugano, a ze strony szwajcarskiej – radca kantonalny i miejski w Rapperswilu Hans Rathgeb (następnie prezes Tow. Przyjaciół Muzeum Polskiego). W ciągu niewielu lat Muzeum odwiedziło przeszło 200 000 gości z bliska i z daleka. Dary polskich emigrantów z całego świata pozwoliły sukcesywnie podnosić poziom ekspozycji oraz założyć podwaliny finansowe muzeum.

Muzeum utrzymywane jest ze składek Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu oraz przez utworzoną w 1978 r. Fundację Kulturalną LIBERTAS w Rapperswilu, która ma za zadanie wspieranie działalności polskich instytucji kulturalnych na Zachodzie, a Muzeum Polskiego w Rapperswilu w szczególności. Filarem jej był zapis dokonany przez Juliana Godlewskiego, który niestety powoli się wyczerpuje. W 1978 Fundacja LIBERTAS zakupiła kamienicę „Burghof“, gdzie 20.06.1987 otwarto Bibliotekę Muzeum Polskiego.

W czasie SOLIDARNOŚCI i w okresie stanu wojennego 1981 r. ilość zwiedzających dochodziła do 30 000 osób rocznie. Dla Polaków w kraju i na Emigracji muzeum i jego aktywności (koncerty, wystawy, sympozja) stały się ponownie symbolem żywej Polski niepodległej.

W latach 1988-1990 przeprowadzono na koszt gminy Rapperswil i kantonu St. Gallen gruntowny remont zamku rapperswilskiego oraz opracowano całkowicie nową ekspozycję Muzeum Polskiego. W tym czasie też Muzeum nawiązało oficjalnie współpracę z instytucjami o podobnym charakterze w kraju. Podpisano umowę o wzajemnej współpracy i wymianie wystaw pomiędzy Muzeum Polskim w Rapperswilu a Zamkiem Królewskim oraz Muzeum Narodowym w Warszawie. Współpraca ta pozwoliła na wspólne zorganizowanie w Rapperswilu i w Polsce paru ciekawych wystaw (malarstwo, mapy, miniatury).

Aktualnie zbiory Muzeum prezentowane są w salach obrazujących kolejne tematy: związki polsko-szwajcarskie, historię polskiej emigracji na Zachód, działalność Polaków w Szwajcarii w tym historię Muzeum Polskiego w Rapperswilu, postacie wielkich Polaków (Kopernik, Chopin, Mickiewicz, Curie-Skłodowska, laureaci literackiej nagrody Nobla), walkę Polaków „Za wiarę i wolność“ w tym dzieje 2 DSP, jak również sztukę polską: malarstwo i zbiory z dziedziny rzemiosła artystycznego (w tym medalierstwo, sztukę sarmacką, sztukę religijną i folklor).

Zbiory Muzeum pochodzą prawie wyłącznie ze spadków i darowizn oraz szeregu depozytów od osób prywatnych i (aktualnie) instytutów sztuki w Polsce. Najcenniejszymi darami dla Muzeum były: kolekcja 140 starych map + 6 atlasów z XVII i

XVIII wieku, 460 rycin i ok. 120 starodruków, przekazana przez Joannę Umiastowską po śmierci swego męża pułk. Romana Umiastowskiego oraz jedna z najcenniejszych kolekcji dzieł sztuki, liczący 110 miniatur zbiór Tarnowskich z Dzikowa, ofiarowana w 1978 r. przez Artura hr. Tarnowskiego przebywającego po wojnie z rodziną na stałe w Montrealu. Autorem miniatur dzikowskich był Wincenty Lesseur, miniaturzysta pracujący na dworze króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obok miniatur namalowanych przez samego Lesseura powstały wówczas pod jego kierunkiem prace Walerii hr. Tarnowskiej, która wykonała portrety wielu osób ze swojego otoczenia, a także kopie portretów królów i hetmanów polskich.

Kolekcja kartograficzna zgromadzona przez pułk. Umiastowskiego w Londynie w połączeniu z wcześniej ofiarowanymi Muzeum wspaniałymi egzemplarzami map, prezentuje przegląd historii kartografii ziem Polski. Przeszło 750 map dawnych ziem polskich, nie jest wprawdzie bezpośrednio eksponowanych na wystawie, ale zostały one opracowane przez Piotra Mojskiego w formie katalogu: Cartographia Rappersviliana Polonorum. Z innych cennych darów przekazanych dla Muzeum przez pp. Umiastowskich, można za to obejrzeć: Piotra Skargi „Rocznedzeie Kościelne od narodzenia Pana y Boga naszego Iesusa Chrystusa” (1607), pierwsze wydanie Kroniki Marcina Cromera „De orgine et rebus gestis Polonorum” (1558), Mikołaja Kopernika „De revolutionibus

orbium coelestium”, (2. wyd., Bazylea 1565), a w dziale sztuki sakralnej pierwszą biblię w języku polskim (z 1584 r.) Jakuba Wujka. W kąciku poświęconym Żydom w Polsce prezentowana jest m. in. (w języku hebrajskim) Kronika Żydów Krakowskich Zacutto (Abrahama) Yuchasin’a (1586).

Oprócz starodruków, ciekawostką na wystawie jest, pochodząca z Instytutu Radiologicznego w Paryżu, oryginalna aparatura (ok. 1900 r.), przy pomocy której Maria Skłodowska-Curie badała właściwości ciał promieniotwórczych.
Ciekawymi i cennymi są również zegarki z manufaktury Filipa Patka czy kolekcja tabakierek z motywami ułanów polskich z okresu wojen napoleońskich, a także kolekcja kilkunastu gemm z portretami polityków i żołnierzy z okresu powstania styczniowego, będąca niewielkim fragmentem wcześniejszego zbioru należącego do „platerowskiego” Narodowego Muzeum Polskiego.

Bardziej współczesne, ale nie mniej wartościowe są, zakupione przez Muzeum, świątki i całe sceny ze znakomitej kolekcji zgromadzonej przez szwajcarskiego miłośnika polskiej sztuki ludowej W. Haaba z Fedbach’u. Ta licząca prawie pół tysiąca rzeźb kolekcja, będąca przekrojem przez różne motywy, techniki i podejście do tematu, zawiera dzieła ponad 80 polskich twórców i jest swego rodzaju unikatem w polskich zbiorach etnograficznych.

Ważnym zbiorem jest też (prezentowana w pomieszczeniach Biblioteki w Burghofie) kolekcja Jana Nowaka-Jeziorańskiego i jego żony Jadwigi. Są to zarówno prywatne pamiątki osobiste (m. in. około 100 listów skierowanych do Jana Nowaka-Jeziorańskiego), jak i polonika zgromadzone przez J. Nowaka-Jeziorańskiego w okresie jego pracy (dyrektor Sekcji Polskiej Radia „Wolna Europa") w Monachium i przekazane Muzeum przed wyjazdem do USA. Do najcenniejszych należą: kolekcja 20 listów królów polskich, autografy polskich osobistości (w tym Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Ignacego Paderewskiego, Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki), szereg XVIII-wiecznych rycin i unikalna mapa Polski, na 25 arkuszach, przygotowana przez oficera pruskiego T. F. von Pfaua, wykonana na polecenie Fryderyka II i będąca jedną z podstawowych map na której ustalono I rozbiór Polski. Ekspozycję uzupełniają sztychy z albumu Ph-L. Debucourt'a „Stroje polskie" malowane przez J. P. Norblina oraz cykl miedziorytów i akwafort z widokami miast polskich wykonanych na podstawie rysunków E. J. Dahlberga z dzieła S. Pufendorfa „Historia Karola X Gustawa".

Zgromadzona również z darowizn „nowa" Biblioteka Muzeum Polskiego, w początkowym okresie swojej działalności, służyła rodakom zamieszkałym w Szwajcarii dostarczając im, tak trudnej wtedy do zdobycia, lektury. Po przemianach w 1989, kiedy dostęp do książki krajowej stał się łatwiejszy, Biblioteka

sprofilowała się jako warsztat pracy, gromadząc literaturę dla muzealników i badaczy polskiej historii i kultury. Zbierane są również publikacje wydawnictw emigracyjnych, jak również materiały dotyczące historii Polaków w Szwajcarii i Szwajcarów w Polsce, a w szczególności rapperswilskiego muzeum i internowanych z 2 DSP. Dla Szwajcarów Biblioteka służy za „okno na Polskę", gdzie mogą zdobyć informacje i pierwszy kontakt z tym nieznanym dla niektórych krajem.

Do Archiwum i Biblioteki Muzeum Polskiego w Rapperswilu przekazali swoje zbiory i/lub kolekcje książek m.in. hrabia Michał Potulicki, Konstanty Górski, Zygmunt Rawita-Gawroński, pułk. Aleksander Dygnas, Sara Poznańska, Loda i Edward Różańscy, Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, prof. Krystyna Marek, pianista prof. Czesław Marek, ks. prof. Jerzy Langman, ks. dr Zygmunt Iwicki, Andrzej Romer, Jerzy Seweryn, ojciec J. M. Bocheński (fragment księgozbioru). Część archiwaliów (M. hr Potulickiego, prof. K. Marek, H. Zielińskiej, 2 DSP, Muzeum) została już opracowana; reszta czeka na opracowanie czy to ze względów technicznych czy to obwarowana terminami dostępu.

Po roku 1989 i przemianach politycznych w Polsce, muzeum i jego imprezy stały się miejscem spotkań Szwajcarów nie tylko z polską diasporą z różnych krajów świata, ale w dużej mierze także z elitami polskimi z kraju. Odwiedzili je z małżonkami prezydenci III Rzeczpospolitej, a także wielu polskich

parlamentarzystów, ministrów, przedsiębiorców i bankierów. W mieście róż byli również ks. prymas, wielu biskupów i księży ze swymi parafianami, byli też harcerze i członkowie przeróżnych stowarzyszeń zarówno z kraju, jak i z wielu kontynentów. Wszyscy byli pełni podziwu dla piękna tego miejsca i jego historii oraz byli wdzięczni Szwajcarom za tyle lat przyjaźni, więzi kulturalnych, solidarności i gotowości niesienia pomocy Polakom, kiedy znaleźli się w potrzebie.

W bez mała stu wystawach muzeum przedstawiło od roku 1978 sztukę polskich artystów tworzących zarówno w kraju jak i na emigracji, a także Szwajcarów (szczególnie tych, których działalność miała coś wspólnego z Polską), pokazywano dokumentacje najnowszej historii Polski. Muzeum wystawiało wiele swoich eksponatów również w innych miejscowościach Szwajcarii, a także w znaczących muzeach w Polsce, gdzie cieszyły się wielką uwagą publiczności. Na wszystkie koncerty muzyki polskiej zorganizowane przez muzeum przychodziły liczne rzesze sympatyków. To samo dotyczy konferencji naukowych (niejednokrotnie przy współpracy z uniwersytetami w Zurychu lub Bazylei i innych instytucji szwajcarskich). W ten sposób Muzeum Polskie jest de facto nieoficjalnym polskim instytutem kultury w Szwajcarii, z którego usług korzystają chętnie Szwajcarzy i Polacy. Muzeum nie zatrudnia pracowników etatowych.

Rapperswilskie Muzeum Polskie wraz ze swoją Biblioteką jest otwarte dla wszystkich interesujących się Polską, jej historią, kulturą i dniem dzisiejszym. W okresie od świąt Wielkanocy do końca października Muzeum jest czynne codziennie od godziny 13 do 17-tej. Jako wstępne przygotowanie do zwiedzania, mogą posłużyć odwiedziny strony internetowej Muzeum i jego Biblioteki:
www.muzeum-polskie.org lub http://homepage.swissonline.ch/biblioteka/